

Szanowny panie Gestapo

8 lutego 2020

„Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940-1941” – to pełny tytuł książki prof. Barbary Engelking, którą można dostać już tylko w formie e-booka. Szkoda, bo bardzo by się przydała w dobie budowania kultu Polaka-bohatera niezłomnego.

Z pożytkiem można by o niej rozmawiać z młodzieżą na lekcjach historii, albo na lekcjach polskiego podczas analizowania różnorodnych postaw w obliczu wyzwań ekstremalnych, niecodziennych.

Jest to książka naukowa – napisana z użyciem naukowego warsztatu, który widać i czuć na każdej ze stron. Fakty usystematyzowane, uporządkowanie tematycznie, policzone, spisane... A mimo to nie da się jej jednak czytać, jak pracy naukowej. Wywołuje na przemian oburzenie, zdziwienie, zaskoczenie, wstyd, złość – uczucia, których praca naukowa, teoretycznie przynajmniej, wywoływać nie powinna.

Obcując z książką Barbary Engelking czujemy się, jakbyśmy trzymali rodzinną fotografię – dużą, ze wszystkimi, nawet nieznanymi dotąd pociotkami i kuzynami. Zanim wzięliśmy ją do ręki nie mieliśmy pojęcia, że w ogóle są. Ale, jak się okazuje – byli i są. Czy nam się to podoba, czy nie.

Według szacunków AK, tylko z gestapo współpracowało 60 tys. Polaków. Naszych rodaków. A ilu współpracowało z policją kryminalną, ilu z granatową? Chętnie powtarzamy: Nie było pośród nas Quislinga... Może dlatego, że Niemcy nie chcieli, żeby był? W końcu nie byliśmy Nordykami, za to byliśmy trzeci w kolejce do gazu – za Żydami i Cyganami...

Jakże kochamy naszą martyrologię

Nasz szlak bojowy, wojenne przewagi, naszą krzywdę i świętą krew przelaną na bezdrożach świata! „Czerwone maki, serce, ojczyzna, / Trzaska koszula, tu szwabska kula, / Tu, popatrz, blizna” – Jak bardzo te słowa, ten nastrój są prawdziwe, jak bardzo są o nas – zaperzonych, zakochanych we własnych o sobie wyobrażeniach, żądających od wszystkich szacunku, często po pijaku zresztą! A tymczasem, gdy zasłona opada, legenda płonie, ukazuje się inna twarz. Inna, ale też nasza...

„Uprzejmie proszę przeprowadzić dokładną rewizję w domu u bogatych żydów Pawia 29/31 w drugim pokoju mieszka kupiec z manufaktury mają towary schowane stoi tam stół kryty jeśli tam niema to trzeba śledzić surowo bo schowali bo się spodziewają. (...) W materacach mają schowane biżuterję. W pierwszym pokoju też bogaty ma w ukryciu ceres i łój do wyrobu mydła proc tego ma sklep oleju na pawiej pod beczkami wmurowane trzeba sprawdzić”.

„Przechodziłem ulicą Freta była godzina 5-6 po poł. i widziałem jak zajechała furmanka naładowana pełno mięsem i dorożka z mąką w workach po 100 kg i zaczęli to znosić pod Nr 37 na tej ulicy, że aż ludzie przystawali i kiwali głowami z podziwu. Zaciekawilo mnie to i wszedłem do bramy – handlarze szli w podwórze do oficyny na I piętro do mieszkania Nr 12 którego okno wychodzi na ulicę żydowską i tym oknem podają żydom wszystek towar. Wracając zauważyłem jak drudzy handlarze znoszą towar dosłownie całymi worami aż stękają pod ciężarem do dozorczy domu i do mieszkania Nr 6 a ci się bogacą zarabiając po kilka tysięcy zł na dzień”.

Okropne – prawda? Ale to też my! Trudno stwierdzić, jak rozpowszechnione było donosicielstwo w okresie okupacji. Zdawano sobie jednak wówczas sprawę, że jest to zjawisko masowe.

Donoszono nawet bez powodu

„Już w pierwszym roku okupacji – autorka przywołuje wspomnienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego – prawdziwą klęską stały się anonimy wysyłane do gestapo przeciwko osobistym wrogom, których tą drogą można się było łatwo pozbyć. W każdym społeczeństwie jest jakiś procent ludzi, którzy bez większych skrupułów gotowi są uwolnić się od niebezpiecznego konkurenta, męża, żony albo niewygodnej kochanki – jeśli da się to załatwić bezkarnie i po cichu. Metody gestapo stwarzały ku temu doskonałą okazję”.

Prof. Engelking usystematyzowała przechowywane w IPN donosy. W zbiorze, który badała, najwięcej dotyczy spraw politycznych (107), Żydów (86) i gospodarczych (57). Denuncjowano ukrywających się oficerów Wojska Polskiego, przedwojennych działaczy politycznych, ludzi znanych wcześniej z działalności społecznej, współobywateli ukrywających się przed wywózką na roboty do Niemiec, Żydów, którzy nie poszli do getta i nie noszą opaski. Donoszono z każdego powodu, a nawet bez powodu...

„Niniejszym zawiadamiam że Marjan Ryciak syn Franciszka jest polskim oficerem i się ukrywa u swojej matki Kazimiery ktura go świadomie ukrywa przed władzo niemiecko w kosowie powiat Sokołów”.

„Wedle zarządzenia Pana o przymusowym obowiązku do robót rolnych do Niemiec począwszy od lat 16/25 lat włącznie wymieniony przeze mnie pisemnie panu, ten jegomość się ukrywa do tej pory obecnie przed prawem, więc na co on zasługuje, i co mu grozi za to? Zasługuje na najsurowsze ukaranie. Adres tego pana Ryszard Szafranski ul. Krucza N7 – 96, lat 19”.

„Kotkowski Stanisław, Zurawia 33. Były więzień polityczny, narodowiec. Osobistość niepewna, nielojalna”.

Polak przeciw Polakowi...

Nawet dziś czyta się to z przerażeniem pomieszanym z obrzydzeniem. W kraju bohaterów, rycerzy niezłomnych, w kraju, który „nigdy się nie poddał”, hitlerowskim donosicielem jest chłop, który denuncjuje sąsiadów hodujących nielegalnie świnie, nierejestrujących krów, mielących tajnie zboże; jest robotnik wskazujący kolegów z pracy lub swego przełożonego – Polaka. Donosicielem jest kupiec, piszący o konkurencie, no i po prostu szumowiny: „których nie brak we wszystkich warstwach społecznych narodu i które z chęci zysku, lub z zemsty, lub z jakichś innych powodów donoszą wrogowi o lokalach konspiracyjnych, o niepodległościowcach, o czytających pisemka, o przechowywujących broń itd.”

Jako czytelnik zadaję sobie pytanie – dlaczego właściwie tak mnie to zaskakuje, dlaczego mnie to zadziwia? Przecież nawet dowódca AK, gen. Stefan Grot-Rowecki zginął w wyniku zdrady Polaków. Został wydany przez szpiegów Gestapo ulokowanych w wywiadzie AK (Blanka Kaczorowska, Ludwik Kalkstein, Eugeniusz Świerczewski). Skoro byli szpiedzy, musieli być też donosiciele – taka jest logika zdrady.

...Żyd przeciw Żydowi

Dodaje prof. Engelking, jakby wyprzedzając pytania, które w związku z okupacyjnym donoszeniem zawsze są stawiane – że na Żydów nie donosili wyłącznie Polacy-antysemici. Także Żydzi donosili na Żydów! I znowu zaskoczenie, zderzenie z nieznanym, nieuświadamianym. „Szmalcownicy” – wiadomo, to był element polskiego krajobrazu okupacyjnego. Przyjęliśmy do wiadomości, że byli, pogodziliśmy się z tym nawet. Niemiała to prawda, ale prawda – trudno. Tłumaczymy sobie, że inni zachowywali się jeszcze gorzej. Poza tym i tak najwięcej drzewek w Yad Vashem jest polskich...

Ale, żeby Żydzi na Żydów? To w polskich wyobrażeniach o życiu

pod okupacją się nie mieści. Autorka cytuje dla przykładu fragment takiego listu: „Pisząc ten anonimowy list zaznaczam, że jestem również Żydem i tego się nie wstydzę, rozkazu usłuchałem, jestem w dzielnicy żydowskiej, ale nie mogę tego znieść, aby inny Żyd kpił sobie z władzy niemieckiej i mieszkał w dzielnicy polskiej nie mając ku temu prawa”.

Podłość, zawiść, chęć zysku, ale także okupacyjny strach przed śmiercią, przed głodem, ponieważ – tak sobie to tłumaczę – to prawdopodobne motory napędzające zdradę, donos, budujące wiarę, że jak się podliże okupantowi, dobrze zapisze w jego pamięci, to się samemu przeżyje. Łatwo to potępić – zwłaszcza dziś, kiedy czytamy tę książkę w ciepłych mieszkaniach, najedzeni, lekko rozleniwieni. Czytamy o głodzie, ale przecież tak naprawdę, co my wiemy, czym jest głód? Wielodniowy, wielotygodniowy, taki do spodu, do dna, każący człowiekowi zjadać psa, kota, obierki, cokolwiek. Pisał Marek Groński („Proca Dawida. Kabaret w przedsionku piekieł”), że o głodzie najwięcej mogliby opowiedzieć ci, którzy go doświadczyli. Niestety na ogół nie zdążyli...

Nie jesteśmy w stanie powiedzieć dziś, z perspektywy sytych czasów, jak sami byśmy się zachowali, będąc w położeniu tych z getta, z piwnic, z leśnych ziemianek. Gdybyśmy za cenę zdrady mogli zdobyć kawałek chleba dla dziecka... Straszne są takie dywagacje, ale warto czasem o czymś takim pomyśleć, żeby zbyt łatwo, po latach, nie popaść w pokusę osądzania życia, o którym na szczęście nie mamy pojęcia. Ale i to jest tylko jedna z tysięcy tragicznych odsłon okupacyjnego horroru rodzącego okupacyjne podłości. Popełniali je bowiem także ludzie syci, wielu z takich, którzy na wojennym nieszczęściu obławiali się co dnia. Prezentowane listy do „szanownego pana gistapo” – zdaniem prof. Engelking – nie upoważniają nas do stwierdzenia, że donosy pisali jedynie przedstawiciele marginesu społecznego.

Donosili wszyscy

Prezentowane listy do „szanownego pana gistapo” – zdaniem prof. Engelking – nie upoważniają nas do stwierdzenia, że donosy pisali jedynie przedstawiciele marginesu społecznego, czy ludzie z klas niższych. Wśród donosicieli zdarzali się są też (co prawda raczej nieliczni) ludzie wykształceni, używający poprawnej polszczyzny. Jak na przykład: „Byłem w lokalu przy ulicy Kruczej 41. Wywiązała się rozmowa, że administracja tego domu idzie na rękę żydom. Usunięcie ze stanowiska b. dygnitarzy tramwajowych w rodzaju Dabulewicza posła BB na Sejm pp. Niepokojczyckiego, Rostka, Więckowskiego i innych spotkało się z ogólnym uznaniem świata robotniczego”.

Większość donosów pisana jest po polsku, są też pisane po niemiecku, dwa w jidysz i jeden – po rosyjsku.

Autorka zaznacza, że pośród dokumentów są również donosy Żydów na Polaków. Można to jej zdaniem stwierdzić pośrednio – po treści listu lub innych poszlakach.

Tak było zapewne w przypadku donosu „w sprawie kilku osób i szkodników zamieszkałych na terenie domów przy okopowej numer 8. 10. 12. i 14. (...) Pierwszy to Jerzy Głowacki zamieszkały przy okopowej nr 12 (...) Drugi to niejaki Jan Kalota spółpracownik piekarni Miejskiej rozpowszechnia ulotki przeciw Państwu Niemieckiemu do spółki ze Stefanem Włochowski zamieszkałym przy ulicy przy okopowej N 8 i ktury uciek zniewoli i ktury podopnierz ma aparat na dawczy. (...) 3ci to jest Feliks Nowicki zamieszkały przy Okopowa N11 i w tym domu sklep u niego jest nowy samochut marki szewrolet poodejmował mu koła i motor i pozakopywał gdy ras się go spytałem dlaczego taki samochut mu [...] mnie nazwał śpiegiem niemieckim”.

Przy Pańskiej mieszka Żyd

Z donosami na Żydów jest prościej. Stanowią one ok 30 proc.

całego zbioru i są antysemicko charakterystyczne zarówno w formie, jak i w treści. „Żyduwa”, „żydowica”, „opasłe żydzisko”, „bezczelny i podstępny żyd” – te określenia nie pozostawiają cienia wątpliwości o pobudkach z jakich donoszono do Niemców. Donosicielami powodowała zawiść, zazdrość, chęć utracenia konkurencji w handlu, no i nienawiść do Żydów jako taka.

Żydzi, którzy próbowali zataić swoje pochodzenie, uniknąć getta i wywózki do obozu, na każdym kroku mogli spodziewać się, że i na nich ktoś do Niemców napisze: „Zawiadamiam, że żyd Bromberg Adolf, karany sądownie, zamieszkał przy ul. Pańskiej 84 w domu należącym częściowo do jego żony Fajgi, podaje się za aryjczyka i nie nosi opaski”; „Zawiadamiam, że na ul. Chocimskiej Nr 29 m 8 ukrywa się żydówka-wychrzta Zofia Gronowska dawna urzędniczka Min Rolnictwa”; „Donoszę Panom że Janusz Perec zamieszkały przy ulicy 6go Sierpnia N11 mieszkania 8, Żyd, wykszta z ojca żyda i matki żydówki, został przez Władze Niemieckie raz usunięty z mieszkania, z powrotem wszedł do mieszkania i mieszka wcale nie myśli iść do dzielnicy żydowskiej, i w ten sposób oszukuje Władze Niemieckie i śmieje się z rozporządzeń Władz i oszukuje Pana Starostę Powiatowego, Proszę się przekonać że piszę prawdę”...

„Lata dwudzieste, lata trzydzieste / Wróć piosenką, sukni szelestem, / Błękitnym cieniem nad talią kart / I śmiechem, który kwitował żart. / Lata dwudzieste, lata trzydzieste / Kiedyś dla wzruszeń będą pretekstem, / Zapachem dawno już zwiędłych bzów, / Poezją skrytą wśród zwykłych słów”. Autorzy tej piosenki (Ryszard Marek Groński i Włodzimierz Korcz) ożywili nostalgiczny nastrój uszlachetnionych przez lata wspomnień o belle_époque – o Polsce dwudziestolecia międzywojennego. W legendzie, która je spowiła, wszystko było piękne, inteligentne, wysublimowane. Ludzie kulturalni, gotowi do poświęceń, ojczyźnie oddani, kobiety cudne, mężczyźni szarmancy. Władcy zaś dobrotliwi, mili, światli, pewną ręką prowadzący nawet państwową ku szczęśliwej przyszłości.

Koniec pieśni

I nagle te marzenia, ta bajka rozbiła się bezlitośnie o ruiny zburzonych domów, o ciała poległych, o mur getta, niewolę i... ludzką podłość: „To prawdziwy wstyd, że tacy muzycy jak: Arthur Gold, ul. Chmielna 22, Jakub Kagan, AL. Jerozolimskie 7, Rubinstein, swego czasu Melodie Palast, ul. Rymarska mogą się jeszcze rejestrować i prawdopodobnie wskutek tego zatrzymać pozwolenie na pracę. Całymi latami wyżej wymienieni panowie zarządzili się i nie przyjęli do zespołu ani jednego Aryjczyka. A nawet próbowali robić co tylko możliwe, by nie pozwolić na pracę u siebie żadnemu chrześcijaninowi. Dopiero ostatnio, na krótko przed wojną, kiedy poczuli się niepewnie, zaczęli kurczowo angażować nie żydowskich muzyków. (...) Wyżej wymienieni muzycy regularnie bojkotują każdy niemiecki przebój taneczny. Życzę każdemu, żeby jadł swój własny chleb, ale ci muzycy są zwykłymi grajkami podwórzowymi. Aryjski muzyk”.

Artur Gold to jeden z tych wielobarwnych warszawskich motyli międzywojennego dwudziestolecia, który swoją muzyką wzruszał, towarzyszył zakochanym, porzuconym, tęskniącym. Dawał ludziom radość, uśmiech, łzę i „Jesienne róże”. Jego nuty towarzyszyły zakochanym „Przy kominku”, a potem tłumaczyły, że „Szkoda twoich łez, dziewczyno, wszystko ma swój kres, dziewczyno...” „Ta mała piła dziś”, to też jego melodia. Jego piosenki śpiewali Eugeniusz Bodo, Tadeusz Faliszewski, Loda Halama, Tadeusz Olsza, Zula Pogorzelska, Stefan Witas... Ale donosiciel, „aryjski muzyk”, okazał się morderczo skuteczny. Gold zakończył życie w 1943 roku w Treblince.

Donosy z oryginalną pisownią są przytoczone dosłownie za książką „Szanowny panie gistapo”.

Autorstwo: Marek Barański

Źródło: Trybuna.info